

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 5

Katowice, dnia 3-go lutego

1929

## Niedziela Miesopustna.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdz. XI.  
w. 19 i XII. — 9.

Bracia! Chętnie znóście bezrozumnych, będąc sami rozumnymi. Bo znóście, jeśli kto was w niewolę podbija, jeśli kto pożera, jeśli bierze, jeśli się kto wynosi, jeśli kto was w policzek bije. Mówię według żelzywości, jakobyśmy słabymi byli w tej mierze. W czym kto śmie, w głupstwie mówię śmiem i ja; Hebrajczycy są i ja; Izraelczycy są i ja; Nastaniem Abrahamowem są i ja, słudzy Chrystusowi są, (jako mniej mądry mówię) więcej ja; w pracach rozlicznych, w ciemnicach obfitych, w uderzeniach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów wzięłem po pięćkroć czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bity różgami, raz byłem kamienowan, trzykroćem się z okrętem rozbił; przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników; w niebezpieczeństwach od rodziny; w niebezpieczeństwach od pogan; w niebezpieczeństwach w mieście; w niebezpieczeństwach na pustyni; w niebezpieczeństwach na morzu; w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi; w pracy i w kłopotcie, w niespaniu częstem, w głodzie, w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i w nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są; nalegania na mnie codziennie, starania o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a ja nie bywam upalon? Jeśli się potrzeba przechwalać z tego, co słabości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest błogosławiony na wieki, wie że nie kłamię. W Damasku, narodu starosta króla Arey strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał. I byłem przez okno w koszu z muru spuszczone, tak zem uszedł rąk jego. Jeśli się chwalić potrzeba (nie pożyteczność wprowadzić): przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czterestu laty, (jeśli w ciele nie wiem, jeśli prócz ciała nie wiem, Bóg wie); iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, nie wiem, Bóg wie); że był zachwycon do Raju; i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał; a z siebie nie będę się nic przechwalał, jeno z słabości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim; bo prawdę powiem, lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo słyszy odemnie. Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dla tego trzykroćem Pana prosił, aby odemnie odstąpił. I rzekł mi: dosyć ty masz na łasce mojej; albowiem moc w słabości doskonalszą się staje. Rad się tedy przechwalać będę w słabościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystus

### EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział VIII, wiersz 4—15.

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły i przygluszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrosłszy, przyniosło plon stokrotny.

Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha: I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A on im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli“.

To zaś oznacza ową przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwy i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

### NAUKA.

„Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje.“

Znacie tego Siewcę, który przed dwudziestu prawie wiekami wyszedł z nieba na ziemię, by zasiać ziarno swoje? To ten sam, który opuszczając ziemię, rzekł do apostołów: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować to wszystko, co wam przykazałem!“ Obecnie przez usta papieży, biskupów i kapłanów sieje bez przerwy ziarno zdrowej nauki swej boskiej, a nie spoczywa nigdy. Dobrze określił to pewien mason francuski, gdy po odłączeniu we Francji państwa od Kościoła do czujności wzywał swoich towarzyszy: „Trzeba teraz zaprowadzić tem ścisłą kontrolę nad działalnością biskupów, ponieważ Kościół od wieków rozpoczyna zawsze od nowa“. Rzeczywiście tak jest: po najstraszniejszych burzach dziejowych, wojnach światowych i rewolucjach, po krwawych prześladowaniach, które zniweczyły zda się doszczętnie plony wiekowej pracy jego, Kościół rozpoczyna wszystko od nowa, i „gmach swój buduje z niczego, powoli“. Patrzmy na Rosję, patrzmy wstecz na Anglię, patrzmy w przyszłość, na Meksyk. Gdzie się dziś leje krew męczeńska, tam jutro boski Siewca zacznie znowu siać swe ziarno, a na ugorach, użyźnionych krwią męczenników, każde ziarno wkrótce wyda plon stokrotny.

Ile to razy przesładowcy chcieli powstrzymać tego Siewcę, nakładając mu na ręce kajdany, zamykając mu usta kłódkami, rzucając mu pod nogi ciernie, raniące boleśnie, utrudniając mu wszelkie sposoby nauczania wiary św. Lecz jak apostołowie, ubiczowani aż do krwi na rozkaz Najwyższej Rady żydowskiej, odeszli, „radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego cierpieć zniewagę“, a ledwie z miejsca kaźni wyszli, przepowiadali od nowa Chrystusa ukrzyżowanego, tak będzie do końca świata: gdy zamilkną usta jednego kapłana z chwilą jego zgonu, rozpocznie swą pracę w winnicy Pańskiej inny, nowowyświęcony lewita „radujący się, iż pójdzie śladami wielkiego Siewcy, który już tyle wieków sieje ziarno słowa Bożego“. Amen.

## Matka Boska Gromniczna.

### Legenda.

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Mariji Panny zostaje w opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszka w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z piskłymi drobnymi, nawet robakiem, co wypetza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona świata jest Matka litośna!..

Dobrytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania Sama opiekunczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką horde na części rozbija, aby za Jego wyłącznym nakazem na budzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone, i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi z dala od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłazą, za łupem węszą, a złotwrogo mruczą, i między sobą na śniegu się swarzą, i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uspione sica, Paniątka Święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu, i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią coła się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczyśko, w tę już unyknąć musi, przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy splonzoney uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i słychać szepty pod słomianym dachem:

— W swoją obronę weźmij nas, Marjo!..

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska...

## Wyklety.

Ksiądz Andrzej Grabowiecki, proboszcz jednej z bresowych wiosek, długo nie mógł zasnąć tej nocy...

Jakieś dziwne, niezrozumiałe dlań przeczucia szarpały mu duszę i odpędzały sen z powiek. Skończywszy odmawiać brewiarz, ukrył twarz w dłoniach i trwał tak jakiś czas bez ruchu, z pochylonemi ramionami, oświetlony migotliwym światłem dwu świec

które swój żółtawo-czerwony blask rzucały chwiejnie na białe ściany pokoju i pokrywały je tajemniczymi, tańczącymi cieniami. Nagle proboszcz podniósł się z krzesła i począł szybkimi niespokojnymi krokami, chodzić po pokoju... W ciszę nocną, zmaconą tylko monotonnym szmerem deszczowych kropeł, spływających po szybie, drażniącym odgłosem wpadał ten ustawiczny takt miarodajnych kroków.

Nagle rytm ich się urwał. Ksiądz Andrzej zatrzymał się przy oknie i z czołem opartem, o futrynę, parzył w ciemność. Noc była wilgotna i chłodna, jedna z tych przykrych listopadowych nocy, kiedy świat jest przesiąknięty gęstą, czarną mgłą, a całe niebo za murek chmurami. Drobną, dokuczliwą deszczycz szemrał w liściach wina, oplatających plebanję, i ciężkimi kroplami wybił w rynnie żalony, niekończący się nigdy śpiew... Opodał, w cichych chatach spała cała wieś mocnym, zdrowym snem... Nagle, z oddali dało się słyszeć głuche ujadanie psa. Odpowiedziały mu ze wszystkich krańców wioski ciche, żalonne poszczekiwanie, które stawały się coraz głośniejsze i zapalczywsze, aż z pośród tego niemiłknącego koncertu, wyróżnił się skrzyp, jadącego szybko wozu. Za parę chwil, dwa wielkie brytany, pilnujące plebanji, ze wściekłym ujadaniem rzuciły się ku bramie, do której ktoś począł gwałtownie kołatać.

Ksiądz Andrzej szybko narzucił opończę i otworzyłszy cicho drzwi, wiodące na ganek, wyszedł na podwórze. Buty ugrzeźły mu w głębokim, rzadkiem błocie i przykry, wilgotny ziab przeniknął ciało... Za bramą rozróżnił ledwie widoczną w mroku sylwetkę wózka i pary małych, chłopskich koników.

Na odgłos kroków przybysz zaprzestał kołatania i cierpliwie czekał na zbliżenie się proboszcza, który podszedłszy do furtki, uspokoił psy i zapytał głośno:

— Kto tam?

— A to ja, Antoni Właszczyk, leśniczy z Korniółki — odpowiedział w mroku męski głos — człowiek umiera mi w chacie i wciąż o księdza woła.

— Ksiądz Andrzej, nie czekając dalszych tłumaczeń, szybko skierował się ku plebanji i za chwilę, trzęsąc się na niewygodnym wózku, słuchał wyjaśnień leśniczego. Umierający był to jakiś nieznaną człowiek, którego gajowy znalazł w stanie nieprzytomnym w głębi lasu niedaleko granicy i zabrał go do chaty. Miał przestrzelone oba płuca i zwichniętą nogę. Odrazu, po odzyskaniu zmysłów zażądał spowiednika i pomy prosił, aż żona namówiła leśniczego, aby, nie zważając na pogodę i późną porę, pojechał na plebanję. Ksiądz Grabowiecki słuchał opowiadania gajowego, z jakimś niewymownym lękiem, niezrozumiałym dlań ból szarpał mu serce i w duszy stawało przemożne pragnienie, aby już prędzej stanąć u celu.

Tymczasem konie na piaszczystej drodze zwolniły biegu i pomimo nawoływań leśniczego nie miały zamiaru przypieszyć swego drobnego kłusa.

Niespodzianie ustał deszcz i z poza ciemnej zasłony chmur przebłyskwał błady księżyc. Za chwilę koła stuknęły o pierwszy korzeń i jadących otoczył nieprzejrzący mrok lasu. Konie, poczuwszy bliskość stajni, weszły w wyciągniętego kłusa, przy czem wózek obijał się co chwila o wyboje i trząsł beztęśno. Nie minął kwadrans, a woddali błysnęły światelka i furka zatrzymała się przed leśniczówką.

Na odgłos zajezdzającego wozu, otworzyły się drzwi chaty i w progu, w smudze padającego z głębi światła, ukazała się szczupła sylwetka kobieca.

— Tylko co zasnął... — wyszeptała cicho, wprowadzając księdza do wnętrza domu.

Proboszcz, z oczyma przymrużonemi od światła, które raziło jego przywykłe przez drogę do mroku źrenice, rozglądał się po izbie. Była ona nieduża, ale jasna i czysta. W rogu, na tapczanie spało dwoje kilkunastoletnich dzieci, przy przeciwległej ścianie drżała jeszcze widocznie tylko co poruszana kłyszka. Na lewo ciemniały drzwi, wiodące do drugiej izby. Tam to zaprowadziła proboszcza żona leśniczego, idąc cichym, ostrożnym krokiem. Naprzeciw drzwi, na niskim, drewnianem łóżku leżał chory. Strumień światła, pałającego przez szczelinę, wpółotwartych drzwi, oświetlał jego twarz, zwróconą ku wchodzącym. Rysy miał ciagle, o szlachetnych linach profilu, ale cała twarz, wychudzona i pobladła, świadczyła o licznych przejściach i nędznej doli nieznajomego. Głowę miał odrzuconą w tył; z zaciśniętych, spalonych warg, wydobywał się co chwila świszczący oddech.

Ksiądz Andrzej, ujrawszy rysy chorego, stanął rapiwnie przy drzwiach, poczem przetarł ręką czoło, pośpieszył gwałtownie do łóżka, pochyliwszy się nad niem, począł z jakąś niezwykłą uporczywością, wpatrywać się w oblicze śpiącego. W miarę jak patrzył, oczy rozszerzały mu się jakimś dziwnym wyrazem, poczem z drżących ust wybiegł gardłowy, bolesny i radosny zarazem okrzyk:

— Jerzy!

Na krzyk ten chory rapiwnie otworzył oczy... W źrenicach odbił się wyraz lęku i zdumienia. Spojrzył na pochyloną nad nim twarz księdza i, uniósł się nagle na posłaniu, wyrzekł chrapliwym, drgającym głosem:

— Brat... Andrzej!

Poczem opadł na posłanie, piersi szarpać mu jął ruchy, ostry kaszel i na usta wystąpiła krwawa piana. Proboszcz wytarł mu zakrwawione wargi i, osunąwszy się przy tapczanie, pozostał tak bez ruchu, złamany tem spotkaniem, tak niespodziewanem i w tak tragicznych okolicznościach. Żona leśniczego, niemy świadek powyższej sceny, wysunęła się niespostrzeżenie z izdebki, zamykając bezszelestnie drzwi za sobą.

Bracia zostali sami... Jerzy leżał cicho na poduszkach, z oczyma przymkniętymi, a w gardle przesuwano mu się przykre, chrapliwe rżenie. Ksiądz Andrzej, z głową opartą o brzeg łóżka, milczał, zaciśnięwszy dłońmi zwilgotniałe powieki.

W głowie wichura wspomnień przesunęła przed nim jego młodzieńcze lata, aż do owego fatalnego dnia, kiedy ten oto młody brat, kpiący ze wszystkiego niedowiarek, wyklęty przez ojca, opuścił na zawzięte progi rodzinne. W parę miesięcy potem zamknęły się za Andrzejem podwoje seminarjum duchownego. W ten sposób starszy brat okupił miarę winy brata młodszego. Od chwili wydalenia z domu, zanikł o „wyklętym“ wszelki słuch... W rodzinie nie wolno było wspomnieć jego imienia. Jedynie w godzinie śmierci starce wargi ojca, zaciśnięte skurczem agonii, rozwarły się tajemnym szeptem:

— Jerzemu powiedz, że przepraszam!

W parę lat potem przyszły niewiadomo skąd wieści, że Jerzy jest w Bolszewji, ale nikt nie dokładniejszego o nim nie wiedział. Aż dopiero dziś, właśnie los zetknął obu braci. Złączył ich jak na urągowisko, aby za chwilę rozdzielić na wieki...

Nagle, bolesne myśli klęczącego, przerwał świszczący szept, płynący ze spalonych warg:

— Andrzej, ja się chcę spowiadać!

Proboszcz wstał, nałożył stulę i, usiadłszy koło łóżka, pochylił się nad bezwładną głową brata...

I zaczęła się dziwna, bolesna spowiedź... W ciśnie izdebki pałały drżące, z trudem szeptane słowa, które tworzyły tragiczną opowieść, — dzieje duszy, zląkanej i grzesznej, ale i cierpiącej wiele. Ciągnęły się obrazy nędzy straszliwej i walk i rozpacz; i wzruszeń się i upadków moralnych, przerywane suchym, rwanym kaszlem i ciągłymi krwiotokami. Aż wkońcu padły ze zmęczonych warg dwa z lękiem i tajemną nadzieją wymówione słowa:

— Ojciec — wybaczył?!

Ksiądz Andrzej w milczeniu skinął tylko głową, wewnętrzny ból zaciskał mu gardło i lzy, płynące cichym potokiem, tamowały słowa...

Nakoniec przemógł się i, wyciągnawszy dłoń nad ciemniejącą na tle poduszek głową chorego, zaczął drgającym głosem:

— Ego te absolvo...

Za chwilę, gdy pochyliły się nad nim dłonie brata, aby namaścić ciało Ostatnimi Olejami, twarz Jerzego zajaśniała jakąś ogromną wewnętrzną radością. Chwilę leżał tak cicho z promieniejącymi oczami, aż nagłe gwałtowny kaszel szarpnął całą jego postać, źrenice wystąpiły na wierzch, z ust buchnęła krew... Drgnął konwulsyjnie parę razy, poczem opadł na poduszki, i rysy powłóki mu spokój śmierci.

Ksiądz Andrzej chwilę stał bez słowa nad zwłokami brata, a następnie jakiś olbrzymi wewnętrzny szloch powalił go do stóp łóżka.

...A gdy pierwsze promienie jesiennego słońca padły w głąb leśniczówki i oświetliły bladą twarz proboszcza, głowa jego uniosła się i z zaciśniętych warg wybiegły ciche lecz wielkie słowa:

— Bądź wola Twoja, Panie!

Zofja Walicka

## Historja pewnego arcydzieła.

Przed czterystu przeszło laty wpośród jednego z wąwozów w górach apenińskich mieszkał pewien stary pustelnik, żyjący w całej okolicy ze swej pobożności i cnoty. Mawiał on zawsze, że ma dwoje dzieci. Pierwszem z nich był dąb, który starzec sam zasadził, pielęgnował i kilkakrotnie ocalił od ściecia, drugim zaś — mała Marietta, córka właściciela sąsiedniej winnicy, która mieszkała z rodzicami w pobliżu i przywiązała się serdecznie do świątobliwego staruszka. Codziennie też przynosiła mu pożywienie i starała się zaspokoić skromne jego potrzeby, on zaś nawzajem uczył ją prawd wiary, lub podnosił duszę jej do Boga, opowiadając ciekawe rzeczy o cudach otaczającej ich przyrody.

Jednego roku w lecie spadły niezwykle obfite deszcze i rzeka, przecinająca wąwóz, w którym się wznosiła chatka pustelnika, wezbrała tak nagle, że nie miał on już czasu, aby ratować się ucieczką. Wdrapał się więc co prędzej na dach swej chaty, lecz wkrótce woda jeszcze bardziej się podniosła, tak, że dopiero schroniwszy się na najwyższe gałęzie dębu, zdołał uniknąć śmierci.

Zdalone mała Marietta, widziała niebezpieczeńst-

### KUPON 13.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . . .

Miejsce zamieszkania . . . . .

Ulica . . . . . nr. . . . .

wo, grożące jej sędziwemu przyjacielowi i nie mogąc pośpieszyć z pomocą, rzewnie zalewała się łzami. Wreszcie woda zaczęła opadać. Wówczas odważna dziewczynka, nie troszcząc się o własne bezpieczeństwo, wsiadła do starego czółna i dopłynęła szczęśliwa do dębu, z którego starzec, chociaż z trudnością zstąpił do jej łodzi.

Chorego i zziębniętego przywiozła Marietta do domu swego ojca, gdzie pustelnik walczył przez dni kilka między życiem a śmiercią. Dziewczynka pielęgnowała go jak najtroskliwiej, i pewnego dnia chory, czując się już nieco lepiej, rzekł:

— Ty i mój dąb za łaską Bożą staliście się dla mnie narzędziem ocalenia. Będę więc prosił Boga, aby pamięć o was zachowała się wśród ludzi..

Pobożny pustelnik żył jeszcze tak długo, że zdołał pobłogosławić związek małżeński przybranej swej córki, a następnie ochrzcić pierworodne jej dziecko. Wreszcie jako osmdziesięcioletni starzec zasnął spokojnie w Panu. Marietta opłakiwała go serdecznie i pogrzebała jego zwłoki w pobliżu zasadzonego przez siebie dębu. Wkrótce potem dał jej Pan Bóg drugiego synka.

Mąż jej, podobnie jak ojciec, zajmował się głównie uprawą winnicy, a ponieważ dąb próchnieć już zaczynał, ściał go więc przed winobraniami i zrobił z niego kilka baryłek na nowe wino.

Pewnego pięknego letniego popołudnia Marietta siedziała przed domem, trzymając na kolanach młodszego synka. Obok niej stał starszy, któremu opo-

wiadała o życiu Pana Jezusa, chłopak zaś z leżących dokoła gałązek dębu robił coraz to ładniejsze krzyżki i pokazywał je braciszce. Nagle na drodze, ciągnącej się koło domu, ukazał się jakiś młody, nieznamy artysta z pięknymi czarnymi oczyma i kędzierzawymi włosami, wynykającym się z pod aksamińskiego beretu. Zwiedzał on właśnie tę malowniczą okolicę, szukając tematu do swoich obrazów.

— Ach, co za śliczna grupa! — zawołał mimowoli, ujrzawszy młodą matkę z jej dziećmi. — Niech pani będzie tak dobrą — dodał pod wpływem nagłego natchnienia, zbliżając się do Marietty — i pozwóli mi naszkicować siebie z tym dwojgiem aniołków.

— I owszem, jeżeli to panu robi taką przyjemność — odparła uprzejmie zagadnięta.

Niestety, nieznamy malarz miał przy sobie tylko ołówek. Zaczął więc śpiesznie rysować na dnie jednej z baryłek, zrobionych ze starego dębu. Skończywszy swój szkic, prosił męża Marietty o wyjęcie dna, które zabrał z sobą i pracował niemal bez wytchnienia nad nowym obrazem. W taki sposób spełniło się pragnienie pustelnika. Dwoje jego „dzieci“ przeszło do historii, przyczyniwszy się do stworzenia jednego z najpiękniejszych arcydzieł sztuki, malarzem tym bowiem był nie kto inny, jak tylko Rafael Sanzio, obraz zaś, naszkicowany przez siebie na drzewie dębowym, znany jest pod nazwą „Madonna della Sedia“ („Matka Boska Siedząca“).

Z włoskiego streściła J a w n u t a.

## DLA ROZRYWKI

### Nr. 33. Skok konika z szarada ul. Kozinoga z Rogów.

ście	niż	cej			ciem	ból	wy
na	ale	w mie			kli	wsze	czę
li	ma	wsł	wię	z trze	sto	spra	dot
		ją	×	×	pier		
		ją	wa	wa	wia		
za o	drze	stł	wsze	ko	do	ży	zdo
giem	pier	kry			by	wszyst	zem
cie	ży	z dru			ra	o	u

Objechawszy konikiem szachowym wszystkie pola, otrzyma się szaradę, którą trzeba rozwiązać.

### Nr. 34. Szarada.

Pierwsza wspan, wszak to jedna z kart,

Znają ją karciarze,

Druga, druga wprost także wspan

Idą często w parze.

Trzecia wprost to zwierze wodne,

Znane dla swych ości,

Trzecia wspan, jest jedna z rzek,

Stynna z swej długości.

Całość łatwa, by odgadnąć,

Trzeba dobrych chęci,  
Wojnę Rosji z Japonją  
Trzeba mieć w pamięci.

Za dobre rozwiązanie obydwóch zagadek wyznaczamy 3 nagrody. Kupon dołączyć.

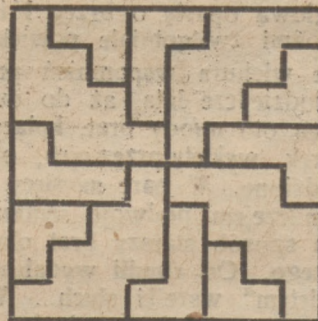
### Rozwiązanie zagadek z nr. 3.

#### Nr. 29. Szarada.

Sledzie — nowa — mary — maśle — mane.

Sledzie marynowane.

#### Nr. 30. Składanka.



Nagrody za dobre rozwiązanie obydwóch zagadek przez losowanie otrzymają: Alojzy Sosnowski, Jerzy Szymeccki, Piotr Bielik, Jan Poremski, Antoni Łosik, Paweł Werner, Anna Suchanowa, Roman Grabiński, Augustyn Rogalski, Jerzy Żelawski.

### OD REDAKCJI.

A. B. w Szarleju. Nie wystarczy tylko kupon; dokładny adres należy podać także pod rozwiązaniem zagadek.

R. S. w Końcycach. Jak powyżej. Nadto kupon należy przykleić do listu, by nie wypadł. Redaktor nie ma tyle czasu, by do dziesiątek rozwiązań przyklejał kupony lub pod rozwiązania dopisywał adresy.

E. K. w Zateżu. Powyższa odpowiedź odnosi się także do Pana. Spodziewamy się poprawy w tym względzie.

F. G. w Tychach. Także Panu radzimy naklejać kupony.

E. K. w Karkosze. Radzimy Panu przeczytać powyższe odpowiedzi i zastosować się do podanych w nich wskazówek.

Amatorów zagadek z województwa śląskiego upraszamy, by rozwiązania zagadek nadsyłali pod adresem: „Katolik Polski“ (dział zagadek) w Katowicach, ul. Św. Stanisława 4.